

# ROZWÓJ ODNAWIALNYCH ŹRÓDEŁ ENERGII LEŻY W NASZYM INTERESIE

Rozmowa z **Tomaszem Podgajniakiem**, byłym ministrem środowiska, wiceprezesem Zarządu Polskiej Izby Gospodarczej Energii Odnawialnej, prezesem firmy Enerco Sp. z o.o.

**Energetyka wiatrowa jest obecnie najszybciej rozwijającą się w Europie gałęzią zawodowej energetyki odnawialnej. Wydaje się, że Polska nie jest jeszcze gotowa na boom inwestycyjny.**

Polska nie jest przygotowana na boom inwestycyjny, a co więcej robi wszystko, żeby ten boom zahamować. To jest stan idiosynkrazji rządu, bo z jednej strony deklaruje on w różnych dokumentach i wypowiedziach oficjeli, że popiera rozwój energetyki odnawialnej, w tym energetyki wiatrowej, a praktyczne działania pokazują, że jest wręcz przeciwnie. Inwestorzy, zwłaszcza zagraniczni, także dostawcy urządzeń obserwują ten stan rzeczy i uznają, że Polska nie jest rynkiem perspektywnym, nie ma sensu tworzyć tu swoich przedstawicielstw, rezerwować mocy produkcyjnych.

**Czy ta obawa polskich decydentów przed szerszym wprowadzaniem energetyki odnawialnej nie bierze się z silnej pozycji lobby węglowego?**

Z całą pewnością tak. Chociaż nie uważam, że rozwój OZE oznacza potrzebę likwidacji górnictwa węglowego. Na tym etapie rozwoju i w tych warunkach geopolitycznych powinniśmy opierać naszą gospodarkę energetyczną na zasobach, które są w naszej dyspozycji, a takim jest przecież także węgiel. Być może nawet przez najbliższe 50–100 lat będzie on ważnym elementem naszego bezpieczeństwa energetycznego. Ale od tego jest centrum zarządzające, żeby ważyło racje, a przede wszystkim umiało wdrożyć to, o czym samo postanowiło. Bo to przecież rząd Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego przyjął 2 lata temu taką własną „Politykę energetyczną Polski do roku 2030”

i powinien ją realizować. Nie są to idee przeciwników politycznych, czy dokumenty przyjęte wcześniej przez rządy SLD czy PiS.

Polityka ta identyfikuje m.in. zagrożenia związane z przewidywaną redukcją mocy dyspozycyjnej, zwłaszcza po 2016 r., w elektrowniach systemowych. Przypomnijmy, że w perspektywie najbliższych 10 lat, według optymistycznego scenariusza, zabraknie nam ok. 4 tys., a według pesymistycznego 16 tys. megawatów. Równocześnie w przeliczeniu *per capita* mamy najniższe zużycie energii w Europie – 2,6 tony oleju umownego na mieszkańca, gdy średnia w Unii Europejskiej to 4 tony. Zważywszy na konieczność zapewnienia długookresowego rozwoju gospodarki i dalszego wzrostu poziomu życia nie możemy liczyć na znaczący spadek zużycia energii – istniejące ciągle znaczne rezerwy w zakresie nieefektywnego wykorzystania energii zostaną na te cele rozwojowe skonsurowane.

„Polityka energetyczna Polski do roku 2030” określa też docelowy *energy mix*. Jest dokładnie podane, z podziałem na źródła, ile powinno uzyskiwać się energii z wiatru, biomasy, wody, czy w końcu w przyszłości z fotowoltaiki, a także z węgla, gazu i z elektrowni atomowych, a jednak poszczególne sektory i ich eksperci w polityce ciągną każdy w swoją stronę. Eksperci od dłuższego czasu mówią co trzeba zrobić i jak powinien wyglądać docelowy rynek energii, rząd przyjmuje dokument, w którym rady te uwzględnia i określa udział energii odnawialnej w bilansie energetycznym na 20% w roku 2020, ale nie robi nic, żeby to postanowienie wdrożyć.



Foto: Jacek Zysk



**Mówi pan, że nie możemy już w Polsce z powodów rozwojowych produkować mniej energii, ale są przecież spore rezerwy związane z efektywnością energetyczną, termomodernizacją...**

Oczywiście, ale stare domy będą zastępowane przez nowe, o większych powierzchniach także wymagających ogrzewania. Zapewne wszystko co oszczędzimy na termomodernizacjach, będzie służyło wzrostowi konsumpcji, wzrostowi jakości życia. Jeżeli będziemy mieli lepsze drogi, zmniejszymy jednostkowe zużycie paliw, ale za to będziemy wozić więcej towarów. Jeżeli chcemy stworzyć więcej miejsc pracy w usługach dla młodych i dla tych 50 plus, to każde stanowisko „kosztować” będzie dodatkową energią itd.

Powinniśmy zatem zmieniać całą strukturę energetyczną i efektywnie wykorzystywać te odnawialne źródła energii, które są w zasięgu ręki. Aktualnie blisko 9% podaży energii finalnej to energia ze źródeł odnawialnych, ale ponad połowa z tego generowana jest w procesach współspalania biomasy z węglem, z kolei połowa z tego co pozostaje jest dostarczana przez stare elektrownie wodne (Włocławek, Solina, itd). Zaledwie 2% konsumpcji to „nowa” energetyka odnawialna, jednostki wytwórcze zainstalowane w ciągu ostatnich 10 lat. Jeżeli chcemy teraz, w okresie bieżącej dekady zwiększyć produkcję o kolejne 10 punktów procentowych, to powinniśmy przynajmniej 5-krotnie przyspieszyć tempo realizacji tych inwestycji, a na to się nie zanosi.

**Skoro mówimy o liczbach to według niektórych szacunków powinniśmy inwestować ok. 6 mld zł rocznie, aby zdążyć do 2020 roku dostosować polską energetykę do unijnych wymogów. Takich pieniędzy rząd na pewno nie znajdzie.**

Nikt od rządu tego nie oczekuje, nawet system wsparcia energetyki odnawialnej oparty o zielone certyfikaty obciąża wyłącznie konsumentów. Pieniądze wyłożą inwestorzy. Jak uczą przykłady innych państw naszego regionu, OZE to rynek dla nich atrakcyjny.

Są w Polsce struktury przygotowane do tego, żeby rozwijać energetykę odnawialną. Jest zainteresowanie tą gałęzią przemysłu, jest potencjał, jest wiedza, są organizacje biznesowe będące w stanie uruchomić zewnętrzne źródła finansowania (pieniądze płynące z zagranicy) pod warunkiem jednak, że nie będą tworzone sztuczne bariery na rynku, że będzie perspektywa.

**I będzie stabilne prawo. Tymczasem Sejm poprzedniej kadencji nie zdążył uchwalić ustawy o odnawialnych źródłach energii.**

Nie chciał zdążyć, a nawet nie mógł zdążyć, skoro nie było przedłożenia rządowego.

**Jakie są plusy i minusy zapisów nowej ustawy?**

A widział pan tę ustawę?

**Nie, ale mówi się o pozwoleniach wydawanych na 30 lat zamiast na 5, o zniesieniu opłaty 1% od inwestycji uiszczanej przez inwestora zanim uzyskał pozwolenia itd.**

Tak mówi się, ale co naprawdę będzie w tej ustawie tego nie wie nikt. Do różnych sektorów docierają różne informacje, mówi się np. o ograniczaniu wielkości podaży zielonych certyfikatów dla energetyki wiatrowej...

**Jakie więc są perspektywy uchwalenia tej ustawy?**

Może pod koniec przyszłego roku. Oczywiście w międzyczasie wejdziemy w unijne procedury niezgodności. Być może ci, którzy opóźniają prace nad ustawą liczą, że w tym czasie Unia się rozpadnie.

**Jednym słowem nie mamy ustawy, mamy za to bariery administracyjne, jakie piętrzą się przed inwestorami. Podobno o wydanie niezbędnej opinii dla uzyskania pozwolenia na budowę wiatraka inwestor musi zwrócić się do ministrów siedmiu resortów.**

Może nie aż do tylu i nie do ministrów, tylko do urzędników niższych szczebli, ale proces inwestycyjny jest rzeczywiście skomplikowany i mamy

do czynienia z wieloma decydentami. Wbrew pozorom nie bariera środowiskowa jest najważniejsza.

Ta główna bariera to planowanie przestrzenne i dostępność terenu, nie tylko pod budowę obiektu, ale także pod budowę linii przesyłowych. Brak jest ustawy korytarzowej, która określałaby zasady uzyskiwania służebności od właścicieli nieruchomości będących na trasie linii przesyłowej, która zakazywałaby blokowania np. ustawienia słupa poprzez stawianie nieprawdopodobnych żądań finansowych pod adresem inwestora. To sprawia, że wytyczanie i budowa nowych linii przesyłowych to droga przez mękę.

Kolejna bariera to brak możliwości przyłączenia do sieci. Sieci są wykorzystywane i nieprzygotowane do tego, żeby przyjmować prąd elektryczny o zmiennych charakterystykach. Ponadto Krajowy System Elektroenergetyczny, sieci przesyłowe, są mentalnie nieprzygotowane do współpracy z dużą liczbą producentów, zdecydowanie łatwiej jest mieć 26 niż 26 tys. wytwórców.

**Zwolennicy szerokiego wprowadzenia OZE mówią, że ich zrównoważonemu rozwojowi powinno towarzyszyć wprowadzenie zakazu współspalania i wykorzystania biomasy w dużych instalacjach energetycznych.**

Obecny system wymaga rewizji, ponieważ wspieranie współspalania węgla z drewnem zaburza konkurencję na rynku OZE i ma negatywny wpływ na inne sektory gospodarki. Przesunięcie strumienia biomasy z lokalnego ciepłownictwa do współspalania w elektrowniach zawodowych powoduje prawie trzykrotne zwiększenie zapotrzebowania na deficytową biomasę leśną, co wpływa np. na wzrost kosztów produkcji mebli, czy papieru.

Biomasa nie może być źródłem zaopatrzenia kraju w energię elektryczną na dużą skalę, a już na pewno nie w elektrowniach systemowych. Powinna w istotnej części zastąpić paliwa kopalne w lokalnych urządzeniach energetycznych, a jeżeli uda się przy okazji wytwarzać energię elektryczną to będzie już bardzo dobrze. Logika nakazuje, aby myśleć właśnie w ten spo-



sób, ale system wsparcia został tak skonstruowany, że daje zielone certyfikaty każdemu kto wytwarza odnawialną energię, bez żadnego zróżnicowania. Największe wsparcie wędruje więc do energetyki węglowej. Wydaje mi się, że wystarczającym dla energetyki węglowej jest nie zaliczanie energii wytworzonej z biomasy do limitów emisji dwutlenku węgla, tu już jest kolosalny zarobek.

Zielone certyfikaty miały wspierać trwałe inwestycje w odnawialne źródła energii, a nie adaptację starych kotłów do spalania biomasy. W konsekwencji energetyka zawodowa wspierana zielonymi certyfikatami jest w stanie zapłacić Lasom Państwowym więcej na przetargach za drewno niż np. producenci mebli. Traci środowisko, tracą konsumenci, a na końcu państwo bo zmniejszają mu się wpływy podatkowe z produkcji wysoko przetworzonej. Kasa ucieka z dymem, mówiąc kolokwialnie.

**Zgadzam się, że system wsparcia jest skierowany nie tam gdzie trzeba, mówi się, że być może nawet 50% pieniędzy z tego tytułu wędruje do elektrociepłowni węglowych, natomiast mimo wszystko system wsparcia jest, ale kończy się w 2017 roku. Co dalej?**

Teoretycznie myśli się o tym, ale nikt nie przedstawił oficjalnie żadnych propozycji, a ponieważ proces przygotowania inwestycji w energetyce wiatrowej trwa od 5 do 6 lat to już dzisiaj podejmowane są decyzje dotyczące roku 2017. Mogę się założyć, że w przyszłym roku odnotujemy spadek przyrostu mocy w nowych projektach, bo nie będzie zainteresowanych po stronie inwestorów.

**A pana zdaniem, w którym kierunku powinien pójść system wsparcia dla energetyki odnawialnej?**

Mamy do czynienia z wieloma płaszczyznami. Jedną z nich jest wspieranie energetyki prosumenckiej, która powinna rozwijać się tam gdzie łatwiej jest zaadoptowanie lokalnych surowców, lokalnych źródeł energii i wprowadzanie nadwyżek do sieci. Ale rodzi

się wiele pytań, np. pytanie o akcyzę pobieraną od lokalnych wytwórców energii, kolejne czy emeryt wytwórca energii będzie obciążony ZUS-em od działalności gospodarczej, czy wzrost wpływów podatkowych z odnawialnych źródeł energii dla biednej gminy oznacza wycofanie ogólnej subwencji itd. Jeżeli mówimy o systemie wsparcia musi być jednocześnie rozpatrywanych wiele spraw. A co do certyfikatów? Większość inwestorów uważa, że powinniśmy przejść raczej na system cen gwarantowanych przez określony czas dla określonych typów instalacji, który jest zdecydowanie lepszy z punktu widzenia biznes planów.

**Nie unikniemy w naszej rozmowie pytania o energetykę jądrową i gaz łupkowy.**

Przez długi okres czasu uważałem, że w miksie energetycznym niezbędny jest udział energetyki atomowej, że jeżeli traktujemy zobowiązania klimatyczne poważnie to nie damy rady się z nich wywiązać bez energetyki atomowej. Nie zredukujemy dramatycznie zużycia energii, o czym już mówiłem. Tak więc jeżeli chcemy zredukować emisję i równocześnie mieć stabilny system energetyczny to w tym systemie elektrownie atomowe mogłyby mieć znaczącą pozycję. Ich szkodliwość dla środowiska jest żadna, a awarie paradoksalnie pokazują, że są to urządzenia bezpieczne. Opór przeciwko energetyce jądrowej wywodzi się z lat 70. ubiegłego wieku i jest związany z ruchami pacyfistycznymi. Pamiętajmy, że Francuzi, czy Anglicy, a także inne nacje rozwijali początkowo energetykę atomową nie dlatego, że była taka dobra i niskoemisyjna, tylko dlatego, że potrzebny był pluton do budowy bomby atomowej. Potem się okazało, że energetyka jądrowa, z różnych powodów, jest dobrym źródłem energii. Dzisiaj ruchy, które protestują przeciwko energetyce jądrowej już chyba zapomniały, jaki był powód protestów na samym początku.

Co byśmy jednak nie mówili na temat energetyki jądrowej, w ciągu najbliższych 12 lat nie ma szans na odczucie pozytywnych skutków rozwoju tej branży w naszym bilansie energetycznym. Tymczasem, w ciągu tych lat, a

nawet wcześniej musimy wdrożyć pakiet klimatyczno-energetyczny, pogłębi się dekapitalizacja sieci, a także dekapitalizacja dużych źródeł energii węglowej, co spowoduje dołek w podaży energii. Tę lukę można wypełnić tylko małymi inwestycjami energetycznymi, szybko realizowanymi, pod warunkiem jednak usunięcia barier administracyjnych. Tymczasem wielki program energetyki jądrowej usuwa z pola widzenia decydentów konieczność podejmowania tego typu działań. Staję się więc sceptykiem, głównie ze względu na negatywne konsekwencje jakie skoncentrowanie się rządu na rozwoju tego sektora niesie dla pozostałych sektorów energetyki, w tym zwłaszcza dla OZE.

Uważam, że rozwój odnawialnych źródeł energii leży w naszym interesie, ale nie tylko, a może nawet nie przede wszystkim dlatego, że chcemy walczyć o ochronę klimatu, że chcemy zredukować emisje zanieczyszczeń, ale także dlatego, że odnawialne źródła energii oznaczają wykorzystywanie zasobów, które są w naszej dyspozycji. Moim zdaniem, realnym, największym zagrożeniem XXI wieku jest bardzo prawdopodobna globalna wojna o zasoby, zwłaszcza o wodę, o surowce energetyczne. Ta wojna jest już widoczna na horyzoncie, już się lokalnie zaczyna. Armie już się pozycjonują, pozycjonują się inwestorzy, po to, by w którymś momencie zamienić wojnę „zimną” w „gorącą”. Im więcej będziemy mieli własnych źródeł energii, takich, których nikt nam z zewnątrz nie dostarcza – słońca, wiatru, wody wreszcie biomasy, tym większe będzie nasze bezpieczeństwo energetyczne, tym w mniejszym stopniu będziemy uwikłani w taki globalny konflikt. Energetyka jądrowa nie jest niestety wolna od ryzyka, jakim jest przerwanie dostaw paliwa nuklearnego z zewnątrz.

A co do gazu łupkowego. Mamy zasoby tego gazu i musimy pokazać światu, że umiemy je w wydajny sposób wykorzystywać. Wtedy będziemy mogli w zupełnie inny sposób, z innej pozycji prowadzić rozmowy negocjacyjne z dostawcami nośników energii, zarówno ze wschodu, jak i z zachodu, czy z południa. Bez względu na to, czy będziemy gaz łupkowy wydobywać na skalę przemysłową, czy nie, gdyż

➔ uznamy że jest to nasz legat dla następnych generacji, może on sprawić, że poprawi się nasze bezpieczeństwo energetyczne.

**Rozwój odnawialnych źródeł energii z pewnością leży w naszym interesie, ale energetyka odnawialna nie jest w stanie, nawet przy maksymalnym rozwoju, zapewnić nam bezpieczeństwa energetycznego.**

Dzisiaj nie jest w stanie, ale cała koncepcja wsparcia systemowego dla odnawialnych źródeł energii jest ukierunkowana na upowszechnienie tanich technologii. Na przykład energetyka wiatrowa staje się w przeliczeniu na zainstalowany megawat coraz tańsza. W ostatnich pięciu latach ceny jednostkowe spadły o ok. 20% i to jest zauważalny trend. Za chwilę okaże się, że przy wszystkich obostrzeniach ekologicznych, a nikt poważny już nie kwestionuje potrzebny ich stosowania, opłaca się budować nowe instalacje w energetyce odnawialnej bez wsparcia ze wewnętrznego, a wtedy będziemy już zupełnie inaczej funkcjonować.

**I na koniec jak pan, były minister środowiska, ocenia zwrot**

### **resortu środowiska w stronę gospodarki?**

Czasy Ministerstwa Środowiska, które rozwiązuje palące problemy środowiskowe się skończyły, bo większość z nich została rozwiązana. Postęp jaki Polska osiągnęła w zakresie redukcji presji na środowisko jest bezprecedensowy.

Resort środowiska jest natomiast w nowoczesnym państwie jednym z najważniejszych resortów gospodarczych, ponieważ instrumenty, jakie ma w ręku minister środowiska, czy jakie wprowadza prawo środowiskowe, stymulują rozwój nowoczesnej, bardziej wydajnej energetycznie i zasobowo gospodarki. Jeżeli robi się to mądrze, skutecznie, według długofalowego planu można osiągnąć nie tylko cele środowiskowe, czyli redukcję emisji i poprawę jakości środowiska, ale także optymalizację wykorzystania zasobów, bardziej racjonalne wykorzystanie przestrzeni oraz znaczące cele gospodarcze.

Tymczasem Ministerstwo Środowiska postrzegane jest obecnie w Polsce jako największy hamulcowy gospodarki. Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, która została utworzona po to, by przyspieszyć procesy inwestycyjne uważana jest za źródło największych

barier dla tych procesów. Stąd zapewne decyzja premiera, aby zasadniczo zmienić zasady i sposób funkcjonowania tego resortu, poprzez połączenie go z resortem gospodarki lub z jakąś jego częścią. Szczegóły tej koncepcji nie są jednak znane, więc trudno je komentować.

Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że jest to rozwiązanie nieprzemysłane, podjęte pod wpływem jakichś emocji, a być może stymulowane też przez jakieś grupy interesów.

Popierałbym koncepcję resortu regulacyjnego, w którym minister ma w ręku wszystkie instrumenty – i te środowiskowe i te ekonomiczne – stymulujące unowocześnianie gospodarki w kierunku większej efektywności, a tym samym zmniejszenie presji wywieranej na środowisko. Niestety, napływające sygnały napawają mnie obawą, że chodzi o podporządkowanie sfery ochrony środowiska interesom gospodarczym, czyli powrót do koncepcji znanej z czasów PRL. A to zemści się na autorach takiego pomysłu, jeżeli oczywiście taki on jest, prędzej niż mogą sobie wyobrazić.

**Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiał: Jacek Żyśk**